

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarzowni Kurjera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preiskarte p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-linowego wiersza. — Reklamy po 80 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 29. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale II gim pod numerem 50.

Poznań, 27 września.

Z bieżącej chwili.

Jaka będzie większość rządowa w nowej Izbie francuskiej? Z jakich się będzie składała żywiołów? Oto pytania, którym, mimo entuzjazu rusofilskiego, zajmują się wszystkie stronnictwa i dzienniki francuskie. Dotychczasowy system koncentracji umiarkowanych i radykalnych republikanów należy do przeszłości — tak mówią przynajmniej coraz głośniej we Francji. Miejsce koncentracji musi jednak zająć coś innego: albo zespolone stronnictwo umiarkowane, albo koalicja radykalno-socjalistyczna.

Pierwszy czas po wyborach oddawano się w obozie radykalnym złudzeniom, nie chciano widzieć własnego upadku i dla tego nie wierono też, iżby umiarkowane żywiły bez pomocy radykalnych rządzących. Zaczekajmy — mówiono, koncentracja nie jest jeszcze przewyżniona. Gdy atoli z drzemki optymistycznej zbudziła radykalów rzeczywistość, zmienili natychmiast postawę. Czekały tylko — mówili oni — na zebranie się Izby deputowanych, aby niezwłocznie obalić gabinet pana Dupuy i zastąpić go ministerstwem Gobleta. Jak się to stanie? — pytają pesymiści. Za pośrednictwem trzykrotnego ataku — odpowiadają radykalowie. Zasadzą najpierw przywrócenia wyborów podług list, aby usunąć dotychczasową korupcję wyborczą, następnie zażądamy ogólnej amnestyi i rewizyi konstytucyi francuskiej. Plan radykalów jest bardzo prosty, ale wątpliwość należy, czy się da uskutečnić. Nowo wybrana Izba, mówią oni, nie jest chwilowo organizmem, ale „bezfremnym“ chaosem, składającym się z wielu głów, które po części nie wiedzą, czego chcą. W takich warunkach wyłożymy jasno, że teraz, skoro nikt już nie zagraża republikanickiej formie rządu, należy być wielkodusznym i uchwalić ogólną amnestyę, że teraz należy uzupełnić konstytucyę, która w roku 1875 została tylko prowizorycznie przyjęta — i pozyskamy wielu zwolenników.

Mimo całej przebiegłości plan ten nie będzie miał prawdopodobnie takich następstw, jakich spodziewają się po nim jego inicjatorowie. Faktem jest, że w Izbie nowy znajduje się materiał do rzadziej większoci i że pan Dupuy powinien materiał ten umieć stósownie i korzystnie ukstałować. Stoł on też obecnie na drogach rozstajnych. Ze sympatjami swemi przechyla się ku prawicy, o tem nikt nie wąpli, zwłaszcza dzisiaj, po stanowczem wystąpieniu w obec bezrobocia górników. Jeśli jednak oprze się na większości umiarkowanól, to radykalni członkowie gabinetu, jak Peytral i Terrier podadzą się dymisji. Trudno zresztą wiedzieć, czy i umiarkowany obóz nie przypomniał sobie jego kokietowania z radykalami przed wyborami i czy w takim razie nie przeniesie nad niego męża stalszych przekonań politycznych. Są to ewentualności, które rozstrzygną się w najbliższym czasie.

Przed dziesięciu laty pewien wiedeński lekarz w rozprawie o sławnym Teofracie Paracelsusie i tegóž metodzie leczenia postawił dziwaczną tezę, że postęp cywilizacyi i rozwój ludzkości nie zależy od powstawania nowych i doskonalenia się dawnych idei, ale przede wszystkim od „wiatrów“. Oto warstwy powietrza, odpowiednio do okolic, z których pochodzą, przesycone są przeróznymi monadami, i temi ludźe oddychają. W ten sposób dostają się one do krwi, zstąd do serca i mózgu, wytwarzają uczucia i myśli i zmuszają do odpowiednich sobie czynów. Oryginalny ten lekarz nie sprawił jednak wiele złego swojĄ książką, gdyż mało kto ją czytał, a ci, którzy ją czytali, śmiali się z autora.

Któż jednak wie, czy śmialiby się dzisiaj, patrząc na nienaturalne stósunki, zawięzujące się między Rosyą a Francyą. Bo stósunki te naprawdę najlepszym są argumentem — chociaż prawda, że jedynym — do udowodnienia powyższej tezy. Gdyby autor jej żył, mógłby dodać: Nie lekceważcie

mnie i mego twierdzenia, gdyż bez mego przewodnictwa nie jesteście w stanie dojść przyczyny, dla której opinia publiczna w obu tych państwach ustawicznie rozkwita licznymi wzajemnymi uniesieniami. Cały świat dziwi się, że naról kochający wolność przyjął się z państwem, które zna wolę tylko jednego człowieka.

C cały świat dziwi się, że społeczenie i ekonomicznie wysoko rozwinięty naról pomódz chce narodowi w tyle poza cywilizacyą pozostalemu, do zabicia kultury i wszelkiego postępu. Więcej jeszcze; zapytajcie któregokolwiek Francuza, czy uważa Rosyana za równego sobie, — uśmiechnie się drwiąco. Przypomnijcie tylko sobie jak wyrażali się pułkownik Stoffel, Barthélemy St. Hilaire i inni wybitni Francuzi o związku z Rosyą. A Rosyanie sami? Czyż Karków nie wywał Francyi, by zmieniła najpierw swojĄ formę rządu, zanim mówić będzie o wspólnej akcyi z Rosyą? Czyż książę Mieszczercki, publicysta rosyjskiego stronnictwa dworskiego, nie kręcił nosem, ilekroć jest mowa o przyjaźni z Francyą? A cóż się dzieje mimo tego? Francya informuje się o Rosyi ze zbioru hymnów, złożonych przez Leroy-Beaulieu na cześć cara i jego poddanych, a boi się przetłumaczyć na swój język książkę Kennana o Syberyi. Poprostu nie chce widzieć przyjaciela swego w prawdziwym świetle. W ten sposób dzieje się przeciwieństwo tego, co ogólnie uważa się za słusne. I gdybyśmy premisy nie wiedzieli jak logicznie ustalili, nie nie pomoże: monady zmuszają do nieologicznego wniosku i do niekonsekwentnych postępków... dopóki kierunek wiatru się nie zmieni.

*** W sprawie wyborów.** Prawo z dnia 30 maja 1849 r. powiada w § 8, że każdemu samodzielnemu pruskemu poddanemu, który skończył 24 lat życia, nie stracił praw obywatelski h mocą prawomocnego wyroku sądowego, mieszka albo przebywa w gminie od sześciu miesięcy, przysługują prawo wybierania (głosowania) przy prawyborach, jeżeli jako ubogi nie pobiera wsparcia z kas publicznych. Co do wieku, to nie chodzi o to, czy prawyborca, mający resztę warunków za sobą, skończył był lat 24 przed wyłożeniem list wyborczych. Taka interpretacya prawa z dnia 30 maja 1849 r. byłaby z gruntu fałszywa, bo prawo wyraźnie stanowi, co do wieku prawyborcy, że tenże ma prawo przystąpić do urny i głosować, jeżeli skończył lat 24, a więc, jeżeli w dzień wyborów ma lat 24. Gdyby prawodawca chciał był tylko tych przyjąć do głosowania, którzy przed wyłożeniem list wyborczych lat 24 skończyli, toby był ten warunek zaznaczyl. Nie mamy w tym względzie pod reką decyzyi władz, które w tym duchu, jak nas zapewnijają, te spory wyborcze rozstrzygać miały, spory, który h weale było nie powinno, bo § 8 ustawy z dnia 30 maja 1849 roku jest jasny jak słońce. — Prosimy o zabranie głosu w tej ważnej kwestyi do jej wyjaśnienia.

Co do wsparcia publicznego, to rozumie się przez nie wsparcie z kas publicznych, gminnych, powiatowych, prowincjonalnych. Takie wsparcia muszą być stałe, a nie dorywcze, jednorazowe, jeżeli wspomagany ma stracić prawo wyborcy. Nie należy też do kategorii wsparć wykluczających prawo głosowania darowizny ofiarowane dzieciom prawyborcy n. p. w szkole w formie książek, zeszytów i t. p., jakto w czasie przeszłych wyborów sądzili niektórzy szowiniści, chcąc naszych prawyborców usunąć od urny wyborczej.

Sześciomiesięczny pobyt w gminie trzeba wykazać albo kartą podatkową, albo poświadczeniem władzy gminnej. Władza gminna, która by w tej sprawie nie chciała wystawić tego poświadczenia, odpowiada za skutki, które mogą być w danym razie tego rodzaju, że wybory zostaną uznane jako nieważne.

Wybory.

Ozłonków komitetu wyborczego na powiat poznański wschodni, zapraszam na posiedzenie w przyszły piątek o godzinie 12 do Poznania, do hotelu Francuzkiego.

Kobylepole, dnia 26 września 1893 r.

Józef Mycielski,
przewodniczący.

Gościszyn p. Rostarzewem. Zgromadzenie przedwyborcze powiatu babimojskiego odbędzie się we **Wolsztynie** dnia 2 października o godzinie 2 po południu, w lokalu p. Łagowskiego.

Walne zebranie przedwyborcze powiatu międzyrzeckiego odbędzie się w **Zbąszyniu** dnia 2 października o godz. 2 z południa w hotelu Tilgnera.

Komitet powiatu międzyrzeckiego.

Oświadczenia.

Grodzisko pod Pleszewem, 24 września.

Zebrani na miesięcznem posiedzeniu członkowie Kółka różnicowego w **Grodzisku** oświadczyli publicznie, że potępiają niegodne wystąpienie pism:

„Orędownika“ i „Postępu“ naprzeciw naszemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi, jako też naprzeciw naszemu ukochanemu i wielce zasłużonemu Patronowi Kółek różnicowo-włościańskich.

Wyrażamy nadto niniejszem naszą dozonną wierność i miłość dla Najprzewielebniejszego ksędza Arcypasterza a dla najjaśniejszego Patrona pana Jackowskiego wdzięczność za trudy wszelkie, które, pomimo podeszłego wieku, około Kółek różnicowo-włościańskich podejmuje.

Ks. Taczanowski, prezes. Bronisław Konieczny, wiceprezes. Władysław Lobermeyer, sekretarz. Stanisław Olszewski, skarbnik.

Teodor Łatyński. Franciszek Lewandowski. Michał Janicki. Józef Cierniak. Marcin Skowroński. Wojciech Banasiński. Wojciech Malesiński. Jan Wasiewicz. Michał Konieczny. Józef Garstka. Andrzej Konieczny. Andrzej Czajka. Franciszek Czajka. Marcin Jędrzejak. Wojciech Korzeniowski. Wawrzyn Kaźmierczak. Piotr Łyskowski. Józef Janicki. Franciszek Cierniak. Adam Misiak. Józef Gil. Franciszek Grygiel. Kaźmierz Stanislowski. Jan Szulc. Antoni Szulc. Michał Rajtaczak. Wojciech Derwich. Bazyl Bardel. Ne-pomucen Grzybowski. Bartłomiej Grzesiak. Franciszek Szulczyński. Michał Kaźmierczak. Andrzej Izydorski. Antoni Kwasiński.

Oprócz znanego oświadczenia wystósowali nadto duchowni **dekanatu kruszwickiego** następujący Adres do Najprzew. ks. Arcypasterza:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Wśród tych codziennych zniewag i rozdwojeń, jakie szerzą smutnej stawy pisma polskie „Orędownik“ i „Postęp“ i tak nikczemnym napaści na duchowieństwo a mianowicie na Najczcigodniejszą Osobę Waszję Arcybiskupięj Mości, racz Najprzew. Arcypasterzu pozwolić nam kapłanom tutejszego Dekanatu, że w uzależeniu naszym u stóp Waszję Arcybiskupięj Mości wypowiemy głośne nasze oburzenie na tak niegodne tendencye tych pism i zaprotestujemy stanowczo przeciw tym obrażająym napaściom na Najdostojniejszą Osobę Waszję Arcybiskupięj Mości.

Ponawiamy zaś nasz ślub wierności, uległości i gorącej miłości do Waszję Arcybiskupięj Mości, jako do Naszego Najdostojniejszego Zwierzchnika Archidiecezyi.

Dekanat Kruszwicki, 9 września 1893.

Wierni i posłuszni synowie.

Niżej podpisani członkowie Kółek, nie mając sposobności na walnem zebraniu powiatowem publicznie zaznaczyć oburzenia z powodu niegodnych napaści w numerze 189 „Postępu“ i numerze 203 „Orędownika“ na osobę kierownika Kółek włościańskich, czcigodnego p. Patrona Jackowskiego, czynią to niniejszem pismiemni, stwierdzając w ten sposób zgodność swą z protestami przez inne Kółka uchwalonemi.

Juńcewo, 17 września 1893.

Ks. A. Osieński, prezes.

J. Ossowidzki. Sławoszewski z Sławoszewa.
Ziółkowski. Gukowski.

Podobne oświadczenie nadesłano tej samej treści z Rogowa.

Władysław Tuchołka, prezes.

Wienke. A. Kruska. P. Winke. A. Grzeczka. Piątek. Dąbrowski. Mnichowski. Draheim. Koliński. Wekwerth. Grajek. Semański. Szary. Dobrzykowski. Teofil Tschierse.

Podobne oświadczenie nadesłano tej samej treści również z Żolina.

Frezer, prezes

Gorgolewski. T. Goc. J. Tomas. Jan Goc. M. Goc. J. Wyczyński. Wieczorek. M. Malak. M. Konezal. S. Maciejewski. A. Maciejewski. G. Ertmann. J. Wodziński. Kołodziejczak. J. Dąbrowski. J. Jarmuż. F. Kwasek. Józef Małecki. Walenty Jarmuż.

Nowy popis.

W Inowrocławiu odbył się wiec katolicko polski, bez udziału duchowieństwa i świeckiej inteligencyi, jako nowy popis tn. „partyi ludowej.“

Popis ten wypadł bardzo marnie co do swęj treści. Występowało tylko dwóch mówców prz z komitet ustanowionych, innym zgłaszającym się do głosu odmówiono możności zaznaczenia, że cały wiec ten był niepotrzebnym. Zaznaczamy tu, że na ostatnim wiecu wyborczym udzielano głosu także przeciwnikom komitetu.

Ale o to mniejsza. Kto drugiemu odmawia głosu, powinien przynajmniej sam wystąpić z czemś, coby imponować mogło.

Tymczasem obydwa mówcy wiecowi, pp. Grossman i Szalkowski zupełnie nie złożyli do-wodu na usprawiedliwienie swych pretensyi politycznych. Mowy ich, wydrukowane w „Orędowniku“, wzbudzają ścisłe politowanie. Obiedwie przepełnione są tylko wyzwiskami i napaściami na „partyą dworską“, a wszędzie przebijają obrażona duma, że nie dostatecznie się pokłonył przed rozumem politycznym tych, którzy pragnęliby uchodzić za wyobraźnieli ludu. Za prawdę złe by było ze sprawą naszą, gdyby się wyłącznie w ręce niedorostłych ambicyi dostała.

Samolubstwo, chęć wywyższenia się, zazdrość, oto sztyła, które wszędzie wychodzą z miedza inowrocławskich mówców. Daremnie się szuka jakiegokolwiek myśli dodatniej. Ludzie, którzy się tak prezentują moralnie i intelektualnie, nie mogą mieć pretensyi do przewodniczenia społeczeństwu, choćby się na rozcież rozkrzyżowali i w wymowie swęj posługiwali się całym słownikiem najpospolitszej tromtadacyi. To plewy; ziarna tam niema za grosz!

Nie znalazłszy nic dodatniego w mowach inowrocławskich mówców wiecowych, wzięliśmy tem chęciwiej pod rozważę rezolucyje.

Pierwsza z nich brzmi:

„My Polacy zgromadzeni na wiecu w Inowrocławiu uważamy prace dzisiejsze około spraw naszych publicznych, których wynikiem jedynie wyzwiska, brutalne wyrażenia itd., jako zgnębne dla ludu. Wzywamy zatem mędów na gruncie ludowym stojących do utworzenia zjednoczenia politycznego, któreby lud kształciło na politycznie zdrowo myślących obywateli.“

Pierwsze zdanie tej rezolucyi niech sobie zatkną nad biurkiem redaktorowie „Orędownika“ i „Postępu“, szafujący na wszystkie strony wyzwiskami „fagasery“, „dworactwa“ itd. Jaki zaś jest związek logiczny drugiego zdania z pierwszym, nikt zapewnie wyśódrodkować nie zdoła.

Piszący tę rezolucyą widocznie logicznie myśleć jeszcze nie umie.

Druga rezolucya brzmi:

„My Polacy na wiecu w Inowrocławiu zgromadzeni, upraszamy nasze Koło poselskie, by wyjednało nam u królewskiego rządu w Berlinie obowiązkowe udzielanie języka polskiego w szkołach naszych.“

Niedawno korespondent nasz „z pod Trzemeszna“ słuszny zarzut zrobił panom „z partyi ludowej“, że sami nie wiedzą czego chcą i nie występują z żadnym nowym programem. Widocznie pp. secesyonisci inowrocławscy chcieli tu sobie zadać sztyku politycznego i wyrazić też jakieś życzenie polityczne, chociaż nie nowe. Ale jakże niezręcznie biorą się do dzieła!

Posłom każą robić to, co posłowie i bez nich robią. Wszelkie usiłowania posłów skierowane są do tego, żeby wyjednać miejsce dla języka polskiego w szkole, ale usiłowaniu tym nie tylko szowinizm niemiecki przeszkadza, ale i — horribile dictu — jak jeden mąż prowadzący „partyi ludowej“, którzy wszędzie posłów lżą i pod pregrierz stawiają. To naturalnie w wysokim stopniu osłabia działalność posłów naszych, bo przeciwna strona zastawia się niezadowoloniem, jakie rzekomo z pracy posłów istnieje w „ludzie“.

I w tym punkcie więc pp. secesyonisci inowrocławscy wybrali się zupełnie podobnie jak „Orędownik“, który posłów pchał na drogę jednĄ ręką, a drugą ich bił za to, że drogą wskazaną poszli. Przypominamy tu jeszcze umizgi naczelnika „partyi ludowej“ do inspektora Schwalbego, skutkiem których partyą tę słusznie nazwano „partyą Schwalbego“. Któż ręczy posłom, że pp. politycy inowrocławscy nie zelżą ich za to, jeżeli zadosyć uczynią żądaniu rezolucyi — bez udziału w tej sprawie pp. Grossmanów i Sp.

Trzecia rezolucya nareszcie brzmi:

„My Polacy zgromadzeni na wiecu w Inowrocławiu zastrzegamy sobie wolny przystęp do całej pracy, uważając każdą pracę obywatelską dla rozwoju społeczeństwa za korzystną.“

W tej rezolucyi sensu niema zupełnie; jest ona raczej logicznym nonsensem. Nie warto się o nią rozpisywać.

Tak tedy popis inowrocławski wypadł bardzo lichy, kompromitujący. Prosimy o więcej.

„Groźne niebezpieczeństwo.“

Pod powyższym napisem znajdujemy w ostatnim numerze „Kuryera Polskiego“ artykuł, który tu powtarzamy, gdyż jest jakby odbiciem tych nieszczęśliwych stósunków, w jakich i my tutaj w Księstwie od pewnego czasu żyjemy. I my mamy niestety jednostkę „szukającą własnego wywyższenia i zemsty na wszystkich, którzy stanęli w drodze jej ambitnym dążeniom“, i mamy ludzi, którzy, jak poseł Stanisław Potoczek, „zaczynają od chrześcijańskiego pozdrowienia i od miłości, a jednak „całe ich mowy skierowane są przeciw obywatelstwu.“ I my byliśmy świadkami zebrania, z których robotnicy polscy wracali do domu „z rozgoryczeniem i nienawiścią nawet od tych duchownych, których przedtem uwielbiali i kochali.“ Oto robota, oto plon wieców polsko-katolickich i katolicko-polskich w Poznaniu i Inowrocławiu.

Nasi przeciwnicy krzyczą na nas niesłusznie, że wyzywamy; niechże głos tak bezstronny, jak ten, który przytaczamy poniżej, wpłynie na nich dodatnio, niechże narazicie wejść w siebie i nawrócą z stromej drogi, po której wskutek własnego zaślepienia staczają się coraz niżej. — Oto wspomniany artykuł: „Sprawa oświaty i podniesienia ludu wiejskiego jest dziś dla nas niewątpliwie najważniejszą i najdrażliwszą zarazem.

Najważniejszą, bo oświata, która wzmacnia wiarę w Boga, utrwała przywiązanie do ziemi ojczyzny, rodzinnego języka i zwyczajów, oświata, która wzmacnia związek rodzinny, a do miłości bliźniego i sprawiedliwości serca nakłania i przysposabia, trwała mogłaby stworzyć podstawę do istotnego dobrobytu polskiego ludu, a nado dać mu to, czego oplacił niepodobną, w szczególności zaś godność wierzących i dbałych o przyszłość obywateli kraju. Do tego celu od lat wielu dąży reprezentacja kraju, a z niemą ofiarą sejm i poszczególne odcinki, w pierwszej zaś linii Wielkiego Duchowieństwa utworzone z biegiem lat mnóstwo szkół publicznych i prywatnych, a oraz instytucji i zakładów zmierzających do podźwignięcia wiejskiego ludu.

Praca ta wydawała pod każdym względem obfite plony, a może nigdzie nie wzrosła tak szybko zaufanie ludu do duchowieństwa i inteligencji, jak w naszym kraju.

Atoli co dla dobra kraju najdzielniejsi i najzaciejsi zasiali, to miało być wyzyskane za dni naszych przez wstrętą pychę jednostki, szukającej własnego wywyższenia i zemsty na wszystkich, którzy stanęli w drodze jej ambitnym dążeniom i przez propagatorów międzynarodowego socjalizmu.

Jak pierwsza akcja była zagnana, okazuje się najdowodniej z pisma księży dekanatu czchowskiego, który wskazuje publicznie, że z wiecu włościańskiego, urządzonego przez ks. Stojałowskiego w Nowym Sączu tuż przed wiecem katolickim w Krakowie, wracali włościanie do domu z rozgoryczeniem i nienawiścią nawet od tych duchownych, których przedtem uwielbiali i kochali.

Odbyty przed kilku dniami wiec włościański w Jarosławiu, również wstrząsnął do głębi rozsądniejszych obywateli zgrzytem przewrotności, fałszu i nienawiści, jakiej nie było dotąd w sercach ludu polskiego.

Przewodniczący poseł Stanisław Potoczek zaczął wprawdzie od chrześcijańskiego pozdrowienia i o miłości mówił, ale jednak cała jego mowa skierowana była przeciw obywatelstwu. Na wzmiankę p. Myszkowskiego, kasjera Towarzystwa Zaliczkowego w Sienawie, o zasługach obywateli, którzy powiat w radzie państwa i sejmie reprezentowali w szczególności o godnym uznaniu działalności księcia Jerzego Czartoryskiego i ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego, brutalne okrzyki, gwizdy i sykania były dowodem obalania ludu zgromadzonego, który też nawet obecnego na zebraniu ks. Pastora nie uszanował, ale grubiańskimi okrzykami lżył najnieprawdliwiej.

Jeżeli do tego dodamy, że w obecnym okresie najzapobiegliwej akcji całego kraju około podniesienia wiejskiego ludu, ksiądz Stojałowski miał sumienie podburzać zgromadzony na wiecu lud słowami w ten sposób sformułowanymi, jak gdyby lud ten traktowano na równi z bydłami, to chyba nie ma nikogo, któryby nie podzielał obaw wielkiego duchowieństwa dekanatu czchowskiego, że poważnie grozi krajowi niebezpieczeństwo.

W stułetnią rocznicę rozbioru Ojczyzny nowy stokroć bolesniejszy dokonuje się rozbiór: ręce nieopatrznych i namiętnością zaślepionych ziomków rozdzierają żywe Ojczyzny ciało, wzniciając zarzewie nienawiści stanowiącej i szereg nienfów nawet do wielobnego duchowieństwa, które spełniało dotąd miłą doradczą i opiekuna wiejskiego ludu.

Groźne to niebezpieczeństwo zwraca na siebie uwagę całego kraju, w pierwszej zaś linii członków koła włościańskiego w sejmie krajowym, którzy czuwając nie tylko nad sprawą oświaty ludu, ale i nad ekonomicznym jego podniesieniem, dołożą niewątpliwie wszelkich starań, aby przerwać akcję ks. Stojałowskiego, tak zgnębna dla kraju i całego społeczeństwa.“

„Der Wucher“ — eine Socialpolitische Studie.

Przez dr. Leop. Caro.

(Dokończenie.)

Silnie oparty na tej szerokiej podstawie etycznej, dochodzi dr. Caro do przekonania, że do pojęcia lichwy wystarcza najzupełniej, gdy spekulant żąda od pożyczony sumy większego procentu, aniżeli ona w danych warunkach wyprodukuje. Definicja nowa, ale wcale jeszcze nie wystarczająca.

Wprawdzie bardzo racjonalnie uczynił autor, wykluczając z definicji oznaczenie stopy procentowej. Boć wiadoma jest rzeczą, że najniższa stopa procentowa przewyższa bardzo często dochody rolnika, zwłaszcza w czasach nieurodaju, — przeciwnie zaś w zakresie przemysłu i handlu na wysoki procent zaciągnięta pożyczka nie narusza na straty dłużnika, owszem przynosi mu korzyść, i niepodobna więc wierzyć, że któryś istotnie dobrodziejstwo wyprzedził dłużnikowi, napiętnowat mianem lichwiarza i pociągając go do odpowiedzialności. Jednakże usunięcie tego pierwistku wykluczyło z pod opieki prawnej pożyczki zaciągnięte na użytek wcale niewydajny. A nie jest to rzecz błaha, którąby pominać można. W naszych bowiem stósunkach społecznych pożyczki zaciągane na cele nieprodukcyjne, a więc na wyżywienie rodziny, na opłatę procentów od istniejących długów — są częstsze i więcej płatną ludność w sidła lichwiarza, aniżeli pożyczki zaciągane na cele produkcyjne. Czy więc ustawa winna uważać każdy procent pobierany od pieniędzy na nieprodukcyjny cel wy pożyczonych? czy każdą pożyczkę procentową uważać należy za lichwę, czy się usprawiedliwi pewien procent stratą zupełną lub częściową dochodu wierzyciela? Na te pytania nie daje autor żadnych odpowiedzi i dla tego pozostawia niemałą lukę w swjej definicji.

Przy swym twierdzeniu, żeby stopa procentowa zależała od miary dochodów z pieniędzy, korzystnie zebranych od dłużnika, stoi autor tak uparcie, że przystępuje do rozbioru wypadku, gdy dłużnik zebrał mniejsze dochody od niezbędnych na odepłatę według umowy odsetek. W tym wypadku winien sędzia zniżyć stopę odsetek. Gdyby zaś wierzyciel dowiódł, że dłużnik ciągnie zbyt wielkie zyski z obrotu pieniędzmi — sędzia ma mieć możność podnieść stopę procentową.

Nie można nie przyznać, że twierdzenie to jako argument popierający inne wywody autora, jest świetne: w jego oświeceniu definicja lichwy podana przez dr. Caro, nabiera wielkiej wyrazistości i może przemówić do przekonania wielu. Po za tem jednakże śmiało to żądanie technicznie doktrynerstwem, które w praktyce, przynajmniej dzisiaj, wywołaloby niemałe zamieszanie — a może niejedenkrotnie zamowałoby naturalny bieg życia finansowego — nie przyczyniając się w niczem do zburzenia lichwy. Zabija ono bowiem pojęcie pożyczki, która na dłużnika przenosi czasową własność pieniędzy z ryzykiem, gdyż on ją wierzycielowi w każdym razie oddać musi — stawia zaś na to miejsce pewnego rodzaju spółki, która dla jednej strony przedstawia ryzyko utraty tylko pewnej części procentu — dla drugiej zaś ryzyko konieczności zwrotu „pożyczono“ kapitału, w każdym razie ewentualne udzielenie się zyskiem!

Nie wiem, czy każdy interes dałoby się parforce wtłoczyć w ramy takiej instytucji.

W definicji dr. Caro jest atoli użytkowany po raz pierwszy czynnik, który dotychczasowe pojęcie lichwy rozkłada na szerokie ramy i rzeczywistie

zatem zamierzał wydobyć z Marka tyle tysięcy franków, ile to było możliwym i przygotowywał się do handlowania się z nim. Sprawa nie była bynajmniej uložoną, pomimo wskazówek udzielonych żonie ze strony artysty co do wyprawy.

— Musimy pomówić o tem — rzekł Carnesecchi, nie dla tego, abym nie miał ochoty porozumieć się szybko, lecz należy tu uwzględnić wiele rzeczy. Zobaczymy tylko.

— Tak jest, zobaczymy, przywrócił drugi. Moja córka posiada dobre wychowanie, jest także dostatecznie wykształconą. Powinna zrobić świetną partycję. Ale widzisz, pragnę człowieka poważnego na zięcia. Cóżbyś pan chciał? Należy być ostrożnym.

Nie łatwo to określić dokładnie, co Rzymianin rozumie przez wyraz „poważny“, do pewnego stopnia oznacza to przeciwieństwo wesołego a mianowicie młodego i niestalonego. Niemieckie użyć wyrazu flister wyraża mniej więcej to samo.

Pewien trzeźwy, prosty sposób zapatywania się na życie, który uważano za wyraz moralności w Rzymie przed pięćdziesięciu laty, rodzaj smętnej wyższości ponad wszelkie zabawy w połączeniu ze znaczną dozą ascetyzmu i najsurowszą oszczędnością w gospodarstwie — oto, co rozumiano przez wyraz „poważny“. Dzisiaj znaczenie jego zlagodziło się nieznamienicie, ale poważny człowiek — *un uomo serio* — zawsze przedstawia w klasie średniej ojcu rodziny ideal zięcia.

— Eh, bez roztrąpaności! zawołał Carnesecchi wymijająco, jak gdyby chciał pytać, gdzie byłby sam, gdyby nie posiadał roztrąpaności poddostatkim.

— Właśnie, odparł Marek, odgryzając koniec cygara i zwracając oczy ku chudej, przebiegłej twarzy prawnika, — myślę naturalnie, nie wiem — ale myślę, że pan jesteś poważnym człowiekiem. Może się też mylę.

— Mylę się jest rzeczą ludzką. Nie jestem jednakże już w tym wieku — co mam powiedzieć?

— Właśnie, młodość to jest niebezpieczna — mówił Marek. — Ja chciałbym mieć pismo, rzekł Marek.

nał może mieć doniosłe społeczne znaczenie. Dr. Caro twierdzi, że nzwia lichwiarza należy się nie tylko temu, kto daje pieniądze, lecz wogóle każdemu wyzyskiwaczowi, jakkolwiek byłby materyałem, którym rozporządza. Myśli tej przykłaśnie całe społeczeństwo. Prawodawcy zaś niezawodnie wielką ją do swoich ustaw. Już dziś może być dumnym autor z tego, że w Rosyi prawie równocześnie użytkowano w noweli „O ustanowieniu odpowiedzialności za umowy lichwiarskie przy skrupowaniu zboża.“

Oto w przekładzie dosłownym osnowa pomienionej ustawy z 18 czerwca 1892 r.:

„Ten, kto zajmuje się skupem zboża od włościan, za nabycie od tychże po cenie nadmiernie niskiej zboża na pniu, w sнопach lub w ziarnie, jeśli przy zawarciu umowy świadomie z nader ucziątlwego położenia sprzedawcy skorzystał, ulegnie za pierwszym razem aresztowi na czas 3 miesięcy, a za drugim razem i w razach następnych zamknięciu w więzy na czas od 1 do 6 miesięcy. Prócz tego na nabywcę wkłada się obowiązek dopłacenia sprzedawcy różnicy pomiędzy uiszczoną przezeń temuz kwotą a istotną ceną nabytego zboża. Przepis powyższy nie ma zastosowania przy nabywaniu zboża od włościan na targowiskach, jarmarkach i w innych miejscach do handlu przeznaczonych, gdy następuje niezwłocznie wydanie przytem kupcowi nabytego przezeń zboża.“

Nowela ta wprowadza pojęcie przestępstwa sui generis, polegającego na wyzysku przez kupującego przy nabywaniu zboża, nieznanego dotąd w żadnym prawodawstwie, które dotąd lichwę jedynie w umowach pożyczkowych ściga. Naturalnie ustawa powyższa nosi na sobie piętno ludzi, którzy ją stworzyli. Wiadomo bowiem, że Rosyja, trzymająca swoją ludność w głębokiej ciemności, lubi przy łada sposobności ofiarować się jako opiekunka „włościan“ — i dla tego wyraz ten dwukrotnie w samym tekście powtarza.

Przy obecnej reformie ustawodawstwa galicyjskiego należałoby wziąć jednak za wzór powyższą nowelę, rozciągnąć ją jednakże możliwie na wszystkie umowy pod tytułem zapłaty zawierane i zastosować ją dla wszystkich warstw społeczeństwa, nie rachując na praktykę, którąby dopiero w imię zasady: „ubi eadem legis ratio, ibi eadem dispositio“, interpretować miała.

Tyle co do wywodów teoretycznych. Za główną część dzieła uważać niewątpliwie należy rozdział, w którym autor przedstawia lichwę wiejską w Galicyi ze wszystkimi jej tajnikami, z całą siecią podstępów i dyabelskich iscie kombinacji, które urągają prawu i jego zasadom.

Nie może być rzeczą recenzenta mówić obszernie o tego rodzaju rozdziale — jego obowiązkiem jest jednakże podnieść, że fakta pobierane są skrupnie, ułożone umiejętnie. Przedstawienie zaś tych faktów i zastanowienie się nad nimi, było niezawodnie wątkiem, z którego autor wywiódł pojęcie przedmiotowe lichwy, tak bardzo niezależne od osobistych poglądów innych ekonomistów.

Książka dr. Caro jest pisana w języku niemieckim. Nie przestaje być jednak chlubą polskiego naukowego świata. Dla nas zaś ma i z tego względu doniosłe znaczenie, że dr. Caro podniósł i przedstawił po raz pierwszy wobec zagranicy i świata naukowego wielką i doniosłe znaczenie mającą zasługę Sejmu galicyjskiego, wysławianą społeczeństwu przez to, że on pierwszy uderzył na alarm i zażądał poddania lichwy pod sankcję karną. Reforma ta przez Sejm galicyjski stanowi w jego działalności niewątpliwie najpiękniejszą kartę, bo, jak to słusznie podnosi dr. Caro, dokonana została w chwili, gdy sama wzmianka o wznowieniu represji karnej przeciw lichwie uchodziła w oczach obywateli liberalnego za herezję prawniczą i ekonomiczną. Dobrze się więc stało, że w książce, którą zajmuje się żywo cały, oddano hold prawdzie i przypomniano lekceważącym nasz naród obcom, iż reforma prawodawstwa dzisiejszego, mająca na celu obronę wyzyskiwanego wobec wyzyskiwacza, jest zasługą polskiej reprezentacji.

Jak się zakłada Spółka zapisana?

Skoro, po zaprowadzeniu dyskusji w Towarzystwie przemyslowym, w Kółku rolniczym lub na oso-

życie w kawiarniach? czy zdzieram buty na Piazza Colonna? doprawdy! jestem poważnym człowiekiem. — Tak, odpowiedział Marek, jakkolwiek z pewnym wahaniem, jak gdyby nawet o ten punkt gotów był umawiać się z prawnikiem o bladej twarzy. Zapalił zapałkę o świeczkę małe pudełeczko i zaczął palić cygaro zamysłony. — Przejdźmy się trochę, rzekł w końcu.

Obydwa szli wolno przez chwil kilka a potem znou się zatrzymali.

— Zobaczymy, rzekł Carnesecchi, spojrzymy na rzeczy, jak wyglądają. W tych czasach wiele jest sposobności do umieszczania pieniędzy.

— Hm! mruknął Marek, przedłużając twarz i spoglądając z ukosa. Wiem, że to jest wasze zdanie, Sor Gasparo, przyko mi, że pan taką dajecie wiarę stości rzeczy. I pan także popadł w chorobę spekulacji. Zdaje mi się, że myślisz o wybudowaniu pałacu Carnesecchi do osmiu piętrach i trzydziestu dwóch apartamentach.

— Tak, jestem szalony, odpowiedział Marek ironicznie.

— Kto wie? rzekł drugi. Powiadam panu, że budują drugie Pompei w tych nowych dzielnicach. Kiedy pan i ja będziemy starymi ludźmi, postrzelni Anglicy płacić będą po dwa franki, aby im pozwolono chodzić wśród ruin.

— Być może; nie myślę o budowaniu. Przewidzę wszystkim nie mam *soldi*.

— A gdybyś pan je miał? dopytywał Marek.

— Oo za głupstwo! Nikt ich nie ma. Wszystko robią na kredyt — ale gdyby tak miał milion, wiedziałbym, co z nim zrobić.

— I co takiego? Ja także wiedziałbym, co zrobić. Co za korzyść z budowania zamków powietrznych?

— W powietrzu lub nie, gdyby miał milion, wiedziałbym, jak go użyć.

— Ja chciałbym mieć pismo, rzekł Marek. — Ha! ha! jakbyś pan siekło!

nych poufnych zebraniach, ku czemu posłużyć może prawo z 1 maja 1889, oraz objaśnienie w tej sprawie tegoż prawa, zwłaszcza dotyczące Zarządu i Rady nadzorczej publikowane w „Poradniku“ — po przeprowadzeniu wreszcie korespondencji z podpisaniem, nabyto przekonania uzasadnione, iż Spółkę założyć trzeba i można — zwołuje się założycieli Spółki — najdogodniej około 15 osób na zebranie, o którym policji donosić nie potrzeba.

Zebrani podpisują imienne i po nazwisku statuta nową Spółki — najdogodniej nadesłane przez Patronat ustawy drukowane wzorowe, oznaczające się krótkością, a mogące być uchwałami Walnych zebrań wedle potrzeby rozszerzonymi. W wspomniane statuta wpisuje się firma, która powinna być polską z prawnie wymaganym dodatkiem „Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht“, siedzibę Spółki, wysokość wstępnego, udziału, udziałowca, liczbę członków Rady nadzorczej, pisma do ogłoszeń Spółki.

Statut podpisany przez założycieli Spółki musi być zredagowany w języku niemieckim i należy go ostatecznie w urzędzie celnym stępem za 1,50 m.

Zi tak uchwalonego i podpisanego statutu sporządza się *zwoływany* odpis.

Wszystkich członków, którzy statut podpisali, spisuje się po imieniu i nazwisku, z podaniem stanu i miejsca zamieszkania, na osobnym wykazie niemieckim in duplo, do którego formularz sprowadzić należy z Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Następnie podpisani pod statutem odbywają pierwsze posiedzenie, z którego spisuje się protokół tak w niemieckim jak i polskim języku.

Protokół ten winien mieć mniej więcej następującą formę:

Działo się w dnia Podpisani pod przewodnictwem p. N. N., który do pióra powołał p. N. N., założywcy przez podpisanie statutów z dnia dzisiejszego Spółkę pod firmą: „....., Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht“ wybrali jednogłośnie — (lub taką a taką większością głosów) — do Zarządu Spółki pp.: 1. 2. 3. (imię, nazwisko, stan i miejsce zamieszkania) do Rady zaś Nadzorczej również jednogłośnie — (lub taką a taką większością głosów) — pp.: 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. itd. aż do końca liczby uchwalonych członków Rady Nadzorczej.

Następnie uchwalono: pożyczki udzielać po ..% od depozytów płacić ..% najwyższą pożyczkę udzielać aż do wysokości marek, pożyczek jednak po nad sumę bez wyrażnego zezwolenia Rady Nadzorczej udzielać nie wolno.

Poleca się, aby wysokości depozytów nie ograniczać.

Wypracowanie Zarządu, którego prace określi osobny regulamin — pozostawia się uchwałę najbliższego Walnego Zebrania.

Przystąpił do Związku Spółek Zarobkowych na Poznańskie i Prusy Zach., zakupić akcje Banku Związku Spółek Zarobkowych itd. itd.

p. p. p.

podpisz tak samo jak pod statutami.

Z tego protokołu należy sporządzić odpis niemiecki, jak następuje:

Geschehen zu den Unter dem Vorsitze des Herrn N. N., welcher zum Protokollführer den Herrn N. N. ernannt hat — haben Endesunterschiebene, nachdem durch Unterzeichnung des Statuts vom heutigen Tage die Genossenschaft: (Firma) Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht gegründet worden ist, zu Vorstandsmitgliedern die Herren 1. 2. 3. einstimmig (mit Stimmen gegen) gewählt.

Zum Aufsichtsrath der Genossenschaft sind die Herren: 1. 2. 3. 4. 5. 6. etc. einstimmig (mit Stimmen gegen) gewählt.

Reshta uchwał nie potrzebuje być podawana.

g. g. g.

podpisz jak pod statutami.

Na tem kończy się czynność zebrania.

Wybrani do Zarządu członkowie, niezwłocznie wygotowują następujące pismo w języku niemieckim: N. N., den..... Zum Genossenschaftsregister. Wir melden die hieselbst gegründete Genossenschaft: „..... Eingetragene Gnn. mit unbeschr. Haftpflicht behufs Eintragung in das Genossenschaftsregister aa. In Gemässheit des § 11. des Genossenschaftsgesetzes vom 1. Mai 1889 fügen wir bei:

— Siektoby pana i w dodatku krwi upuszczając, odparł Marek z pewną pogardą. Nikt nie robi majątku na gazecie w tych czasach. Gdyby miał pieniądze, chciałby zostać deputowanym. Przy roztrąpaności można wiele zarobić w Izbie a potem muszę się opłacać.

— Niezawodnie, to dobra karyera, przywitał artysta; ale, jak pan powiadasz, potrzeba pieniędzy na pierwsze wyposażenie.

— Nie miliona jednakże. Z dobrymi wiadomościami i pewną znajomością prawa mała suma wystarczyłaby na to.

— To jest karyera, jak powiedziałem, powtórzył Marek, ale pięć tysięcy franków nie byłoby dostateczne.

— Pięć tysięcy franków! zaśmiał się Carnesecchi pogardliwie. Z pięciu tysiącami lepiej grać w loteryę; jeżeli pan stracisz, to to drobnotka.

— To wiele pieniędzy, panie Kacprze, odparł rzeźbiarz. Jeżeli je zdobywałes z wolna, to wiesz, co to znaczy.

— Być może. Ale stoimy tu przeszło od kwadransu a ja mam klienta, czekającego na mnie z wielką sprawą, w której chodzi o miliony.

— Ba! wykryknął Marek, ta sprawa nasza nie tak nagła. Możemy jeszcze pomówić o niej a teraz nie będę pana zatrzymywał.

— Możemy iść razem i powieźć sobie nawzajem, co mamy do powiedzenia.

— Ja idę do Kapitolu, rzekł Marek, gdyż szedł w tę stronę, kiedy się spotkali.

— To i moja droga, odpowiedział Marek, zapominając, że biegł naprzeciwko Marka w dół ulicy.

— A! to szczęśliwie, zauważył artysta z niedostrzegalnym niemal uśmiechem. Jak powiedziałem, mówił dalej, pięć tysięcy franków, to nie bank narodowy, ale to także ładna suma, zwłaszcza, jeżeli można spodziewać się czegoś więcej w przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(18)

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 219.)

Jako prawowity Rzymianin, Marek myślał o starym Marforio, zdążając przez wąską uliczkę w stronę Kapitolu i żałował tych bezprawych czasów spisów i czynów pełnych zdrady, kiedy każdy sam podnosił rękę przeciw bliźniemu. Szedł dalej z pochyloną głową i spuszczone oczyma. Ktoś potrącił o niego, idąc spiesznie z przeciwniej strony. Podniósł głowę i poznał Kacpra Carnesecchiego żółta twarz z długim nosem.

— O! Sor Marzio — to wy? — zagadnął Marek.

— Zdaje mi się — odpowiedział artysta. — Przepraszam, byłem zamysłony.

— Nie nie szkodzi. O czem pan myślałeś, o Pasquinie?

— Czemużby nie? Ale nie, myślałem o czemś innym. Panu spieszo zapewne, w innym razie byliśmy pomówili o tej sprawie.

— Nigdy mi nie spieszo, kiedy chodzi o interes — odparł Carnesecchi, spoglądając w głąb ulicy i przygotowując się do słuchania.

— Wiesz, co mam na myśli — zaczął Marek. — Mówiliśmy o tem przed dwoma dniami — o zamiarach co do mojej córki.

Prawnik spojrzął żywo na swego przyjaciela i przybrał minę obojętną. Wiedział on, że jego stanowisko społeczne było wyższe, aniżeli rzeźbiarza mimo wielkiego talentu Marka, wiedział atoli także, że Lucya miała dostać posag i że ostatecznie odziedziczy po ojcu wszystko. Posag pokrywa mnóstwo niedomagań w oczach człowieka, dla którego pieniądze jest ostatecznym celem życia.

Wszystki uskutecznia się odwrotnie. Za redakcją odpowiedzialny Antoni Fiedor.

1. Das Statut der Genossenschaft im Original und in Abschrift;
2. eine Liste der Genossen;
3. eine Abschrift der Urkunde über die Bestellung des Vorstandes und des Aufsichtsrats.
Wir, die gewählten Vorstandsmitglieder werden zeichnen, wie hierunter geschieht:
An das Königliche Amts-Gericht zu
Die vorstehenden vor mir vollzogenen Unterschriften beglaubige ich. den ... Der Gemeindevorsteher.
Podpisy Zarząd kładzie pod powyższe pismo w obecności burmistrza lub komisarza, który poświadcza takowe podpisem i pieczęcią w formie jak wyżej.
Pismo to wraz z annexami w języku niemieckim, a więc z statutem ostepowanym i odpisem, z listą członków, której kopiją się zatrzymuje, i z odpisem protokołu — przesyła się sądowni, do którego Spółka należy.
Na pismo to sędzia winien niebawem dać odpowiedź, w której sąd doniesie, iż Spółka została zapisana do rejestru, albo też z takich a takich przyczyn nie zapisana.
Odpowiedzi te przesyła się Patronowi, ażeby tenże mógł dać informację co do rozpoczęcia czynności Spółki przez zakupno książek, pieczęci, szematów itd. lub być pomocnym w usunięciu przeszkód do zapisania Spółki do rejestru spółkowego. — Sędziowie zaś odmawiają zapisania Spółki, bądź wskutek nieformalności przy założeniu, bądź też wskutek nieznanego prawa ze strony sędziego — n. p. dla tego, że firma Spółki jest polska, lub że statuta sędziemu się nie podobają. Rzecz w takim razie jest Patrona przez napisanie zażalenia do wyższego sądu zrekrutkować nie mającego słuszności sędziego rejestrowego lub też usunąć popełnione nieformalności ze strony zakładających Spółkę.
Ks. Wawrzyński, Patron.

Sprawozdanie Banku Ziemskiego w Poznaniu z rocznej czynności do 30 czerwca 1893 r.

III.

Jakkolwiek powyższe czynności są ważne i wymagają znacznych kapitałów, jednakże dla nich istnienie Banku Ziemskiego i większy kapitał zakładowy nie są jeszcze bezwarunkowym postulatem. Tych bowiem operacji podjętych się niewątpliwie i inne banki, które zajmują się podobnymi interesami przy zaciąganiu listów zastawnych i przy konwersjach. Bank Ziemski mógłby się w tych wypadkach posługiwać kredytem. Lecz samodzielnej i silnej pomocy Banku wymaga sytuacja taka, gdzie wierzyciel ma prawo i żąda spłaty hipoteki, zanim Generalna Komisja sprzedaż włości rentowych zatwierdzi. Na majątek znajdujący się w parcelacji bardzo jest trudno uzyskać ze zwyczajnych źródeł pożyczkę dla zastąpienia wypowiedzianej hipoteki, a ewentualna subhastacja może w danym razie osadników, którzy nie otrzymali jeszcze przewłaszczenia, przywieść do ruiny. Potrzebna więc jest tutaj interwencja instytucji doświadczonej, która z tymczasowego stanu interesów i z zawartych punktacji osadzi zdoła, o ile bez niezwykłego ryzyka ratować może sytuację przez przejęcie zagrożonych pozycji.

Bank Ziemski w czterech wypadkach zniósł wiszącą nad majątkami subhastę i uregulował stonki hipoteczne, aby parcelacje spokojnie doprowadzić do końca, a mianowicie w Krusznym, Białymostku, Odolanowie i Twardowie. Obszar tych czterech majątków wynosi około 1021 hektarów z czystym dochodem 6354 marek do podatku gruntowego. Operacje finansowe Banku obracały się w następujących sumach:

- Wykłady na zniesienie subhasty i pokrycie płatnych hipotek marek 196,883,03;
- Koszta administracji i parcelacji wraz z bieżącymi procentami do 1 lipca 1892 r. marek 87,902,39;
- Hipoteki pozostawione do regulacji przy przewłaszczeniu parcel 318,973,00.

Razem m. 603,758,42.
Ponieważ z rozparcelowania tych 4 majątków osiągnięto ceny kupna incl. procentów od osadników i funduszy amortyzacyjnych m. 658,291,67, przeto zysk właścicieli i Banku Ziemskiego wynosił marek 54,533,25.

IV.

Ryzykowniejsza akcja Banku Ziemskiego jest niuniklionem następstwem smutnego położenia materialnego większej własności ziemskiej. Właściciele majątku wysoko zadłużonego nie przetrzymują procedury rentowej, która przy większym rozmiarze parcelacji trwa 2-3 lat, jeżeli popyt osadników jest normalny; a trwa znacznie dłużej przy szczytnym popycie. Im większe obciążenie majątku, tem większą jego część trzeba rozparcelować, a tem samem przedłuża się procedura. Tymczasem z zakładaniem włości rentowych idą w parze: znaczne koszta postępowania i nakłady na urządzenie gospodarstw dla osadników; dalej ubytki w dochodach ze sprzedanych i tradowanych już parcel, a równocześnie w dalszym ciągu oprocentowanie długów całego majątku; w końcu niekorzyści przy przejściowym rozparcelowaniu pól, zanim resztki parcel znajdują nabywców, i zarazem straty niuniklionne przy zmianie systemu gospodarczego w zastósowaniu do mniejszego arealu. W razie niewykonalności tych warunków ze strony właściciela, Jeneralna Komisja zawieszta postępowanie rentowe, gdy majątkowi grozi subhastacja. Lecz osadnicy, którzy już wzięli grosz swój i pracę w nową siedzibę, zagrożeni będą w swęj egzystencji. To też Jeneralna Komisja, dla uniknięcia możebnych zaniepokojeni społecznych pomiędzy ludnością dążącą na nowe osady, w zasadzie nie przejmując zarządzeń włości rentowych na majątkach, które ponad 2/4 wartości przeciętne są długami. Ale nie jest to rozwiązaniem kwestyi, tylko jej przecięciem, i to w sprzeczności z intencją prawodawstwa rentowego. Większość bowiem majątków, których właściciele do zarządzenia włości rentowych przystępują, znajduje się właśnie w tak krytycznym finansowym położeniu, iż procedura rentowa z góry musi być za-

kwestionowaną. Jeżeli więc cel ustaw rentowych — aby upadającym pod ciężarem długów obywatelom umożliwić częściową likwidację majątku, a zarazem oddać kulturze obszary ziemi, które dla braku kapitałów nakładowych nie mogły odpowiednio być zagospodarowane i wyzyskane — w praktyce ma być osiągnięty, to koniecznym jest, iżby pośredniostwo instytucji finansowej dostarczało tymże obywatelom środków do przetrzymania procedury.
Do kategorii majątków, których właściciele sami nie byliby przeprowadzili procedury parcelacyjnej, zaliczyć wypada 10 interesów parcelacyjnych podjętych przez Spółki ziemskie, na który to cel Bank Ziemski wyłożył do 30 czerwca b. r. ogółem m. 804,400,07.

Prócz tego sumy wyłożone przez Bank w 11 interesach komisowych na potrzeby parcelacyjne, administracyjne i konieczne wypłaty (w czym objęte są także budowle stawiane przez właścicieli dla osadników) takich majątków zadłużonych, których właściciele nie mieli wystarczających środków do przetrzymania procedury parcelacyjnej, wynosiły do 30 czerwca m. 275,505,45.

Razem wyłożył Bank na umożliwienie tych 21 interesów m. 1,079,905,52.
W przytoczonych powyżej czynnościach pośrednictwo Banku Ziemskiego charakteryzuje się jako pomoc finansowa, dostarczona właścicielom w celu ułatwienia im sprzedaży majątku lub parcelacji, a nie sprzedażi włości rentowych. Pomijamy zaś tutaj stronę pomocy, która w cyfrę ująć się nie da, a polega na tem, że Bank Ziemski bądź to pośredniczy w sprzedaży całkowitych majątków w celach parcelacyjnych Spółkom Ziemskim, bądź to przejmując komis majątek za pewną cenę i sam załatwia na mocy generalnej plenipotencji wszystkie funkcje parcelacyjne, bądź też właścicielowi obrabia w swem biurze czynności formalne i korespondencyjne, potrzebne do przeprowadzenia procedury osadniczej.
Akta nasze wykazują do 30 czerwca b. r. 24,368 numerów korespondencji.

Szereg dalszych interesów bankowych odnosi się do pomocy udzielanej osadnikom, którym ułatwienie nabycia ziemi jest równie ważnym zadaniem Banku Ziemskiego, jak ułatwienie właścicielom parcelacji. I te czynności czworakiego są rodzaju.

O aptekach w Prusiech

rozpisują się obecnie gazety niemieckie, z powodu, że ta sprawa ma być w drodze prawodawstwa uregulowaną. Z tych komunikatów dowiadujemy się, że w 1876 r. było w Prusiech 2363 aptek, a w 1887 r. było ich 2532. Ten wzrost nie odpowiadał atoli wzrostowi ludności, bo w 1876 r. przypadało 10,833 osób na jedną aptekę, a w 1887 r. 11,192 osób. W Berlinie tak się ten stosunek układał: w 1876 r. przypadało 15,107, a w 1887 r. 13,867 osób na jedną aptekę. Z tego okazuje się, że na prowincyi powstawało w tych latach więcej stosunkowo aptek niż w Berlinie. Przyczynił się do wzrostu liczby aptek kasy chorych, które pociągają za sobą zakładanie aptek. Zdaje się, że koła nie należące do kas chorych, dziś więcej niż dawniej używają aptek, a do tego w niemającej części przyczynia się znacznie większa obecnie niż dawniej liczba lekarzy. W 1867 r. było w Prusiech 6134 lekarzy, a w 1887 r. było ich 7305, od tego czasu do dziś przybyło ich niemało. Znaną jest wprawdzie rzecza, że lekarze przyrodniczy i stowarzyszenia sanitarne odradzają, gdzie tylko można, używania leków, ale ci nie zaszkodzili niewątpliwie aptekom tyle, ile im kasy chorych pomogły.

Podług statystyki, ułożonej przez prof. Lexis, obejmowało apteki od 1867—1887 roku rocznie w przecięciu 120 farmaceutów, kiedy natomiast rocznie w tymże czasie przeciętnie tylko co najwięcej 16 nowych urządzono aptek, a co do reszty aptek 104, to przechodziły one drogą kupna na nowych właścicieli, ale sprzedawano je ze zyskiem. W trewiskim obwodzie rejencyjnym zmarło w czasie od 1878—1889 roku jedenastu aptekarzy, a natomiast sprzedano w tymże czasie z wielką korzyścią 25 aptek, dwie apteki sprzedano w tymże czasie dwa razy, a dwie inne aż trzy razy, a zawsze ze zyskiem.

W akwisgrąńskim obwodzie rejencyjnym w czasie dwóch lat (1886—1888) z 52 aptek, aż 17 zmieniło swych właścicieli drogą kupna, a jedna tylko apteka dostała nowego nabywcę z powodu śmierci poprzedniego jej właściciela. Podobnie ma się rzecz w innych obwodach rejencyjnych. Prof. Lexis wykazuje w swoim zestawieniu, że należałoby więcej niż dotychczas zakładać aptek po wsiach większych w okolicach oddalonych od miast, bo „jest pożądane, aby przy wzrastającej liczbie ludności więcej powstawało aptek samodzielnych.“

Przeciw monopolowi aptek występuje od dawna prasa niezależna, nie godząc się na to, aby urządzenie apteki zależnym było od władzy administracyjnej, w której aptekarze, mający apteki, nie mają głosu dzierżby, dzięki obecnemu systemowi wyborczemu. Urządzenie nowej apteki nie powinno zależnie od decyzji władzy, ale od liczby ludności i prawodawstwo powinno przepisać liczbę ludności, dla której apteka ma być przeznaczoną. Skoro ludność wzrosnie o tyle, że przekroczy tę liczbę, to powinno się dla niej nową urządzić aptekę. Wybor aptekarzy, którym się aptekę objąć pozwala, powinien zależnie od egzaminu i jeżeli farmaceuta, który złożył egzamin, nie ma przeszłości moralnych, to nie godzi mu się odmawiać prawa do objęcia apteki. Względów familijnych, politycznych, wyznaniowych powinno się unikać przy udzielaniu konsensów.

Wielki konwent wolnomularski

z roku 1893 ukończył swoje prace we Francyi. Przed opuszczeniem Paryża, aby do 600 osób na prowincyi zawięzić nowe hasła, bracia ** odbyli w sobotę wieczorem tradycyjną i konieczną ucztę. Wnoszone tam liczne toasty, zdawał o usu profanów, gdyż sekta ta, czy się zbiera na poganki, czy na ucztę braterskie, pracuje zawsze skrycie. Jednakże pomimo ostrożności przedsięwziętych, by się osłonić tajemnicą, zdarza się niekiedy wolnomularstwu, iż utajone jego zamiary wydobывают się na światło dzienne; dla tego też możemy podać streszczenie prac ostatniego konwentu.

Powiedzmy najprzód, że polityka zajmowała tam miejsce pierwszorzędne. Konwent uchwałił, aby przyspieszyć wydanie ustaw, zmierzających do rozłączenia Kościoła od państwa, usunięcia zakonów i skonfiskowania dóbr ich. Następnie, ponieważ konwent nie mógł się zajmować wyłącznie kwestyą „klerykalną“, przeto oświadczył się także za usunięciem monopolu kolejowego, kopalni i banku Francyi. Zajmował się on nado badaniem własności i jej rozmaitych form, czyli posunął się dalej na drodze socjalistycznej. Konwent z 1893 r. zasłużył się przeto dobrze wobec antyklerykalów i socjalistów.

Niemcy.

* Berlin, 26 września. Biuro Wolfa podaje dzisiaj dosłowne brzmienie depesz telegraficznych, wymienionych między cesarzem a ks. Bismarckiem. Brzmia one, jak następuje:

„Güns, 19 września.“

Do ks. Bismarcka w Kissingen.

Ku Nolewaniu Memu dowiedziałem się dopiero teraz, że Wasza książęca Mość przebyła niemałą chorobę. Ponieważ równocześnie, chwala Bogu, nadeszły wiadomości o stałym polepszeniu się zdrowia Pańskiego, wyrażam Mu najserdeczniejszą Moją radość z tego powodu. Życząc, aby Pańskie wyzdrowienie stało się zupełnem, proszę Waszą książęcą Mość, aby w obec klimatycznie niekorzystnego położenia Warcinu i Friedrichsruhe na zimę w jednym z Moich pałaców w środkowych Niemczech obrał kwatery. Porozumiawszy się z Moim marszałkiem nadwornym, wymienię Waszę ks. Mości najodpowiedniejszy zamek.

„Kissingen, 19 września.“

Do Jego Cesarskiej Mości w Güns.

Waszę Cesarskiej Mości dziękuję najupokojniej za łaskawe wyrażenie współczucia w mój chorobie i zadowolenia z powodu polepszenia, a nie mniej za łaskawą pamięć o przyspieszeniu mego wyzdrowienia przez ofiarowanie mi pod względem klimatycznym korzystnego mieszkania. Głębokiej wdzięczności mój za powodu tego łaskawego zamiaru nie osłabi przekonanie, że wyzdrowienie, jeżeli go się spodziewać mogę w ogóle przy pomocy Bożej, dokona się najłatwiej w zwykłym moim domu z jego przynależnościami w urządzeniu i otoczeniu. Ponieważ cierpienie moje jest nerwowem, przeto wierzę memu lekarzowi, że spokojne życie zimą w zwykłym otoczeniu i zajęciu będzie najkorzystniejszym dla mego wyzdrowienia i że przejścia w nowo, obce mi otoczenie i towarzystwo, co byłoby następstwem urczywiania łaskawego zamiaru Waszej Cesarskiej Mości, należy unikać w moim podszyciu wieku w interesie usunięcia istniejących niedomagań w moim ustroju nerwowym. Prof. Schweninger zastrzega sobie rzeczowe uzasadnienie tego swego i mego przekonania w piśmie- nym referacie.

„Bismarck.“

— Dzisiaj złożył cesarz Wilhelm w kościele kapucynów wspaniałą wieńiec na grobie arcyksięcia Rudolfa z napisem: „Swemu najdroższemu przyjacielowi, arcyksięciu Rudolfowi cesarz Wilhelm II.“

— Cesarz wyjechał dzisiaj po serdecznym pozegnaniu z Austrią a po powrocie uda się przez Świnię do Szwecyi na polowanie, poczem powróci na Gdańsk do Berlina.

— „Hamb. Nachr.“ donoszą, że ks. Bismarck w tych dniach wyjedzie do Friedrichsruhe.

Telegramy.

Lille, 26 września. Górnicy w kopalni Azin nie przyłączyli się do bezrobocia. Wolność pracy została zawarowana, wszędzie spokój.

Paryż, 26 września. Związek górniczy w departamencie Loiry oświadczył, że ze względów materialnych nie może przyłączyć się do bezrobocia.

Towarzystwo kopalni w Lens oświadczyło, że nie poddaje się pod wyrok sądu polubowego.

Przywódcy bezrobocia Basly i Lamendin zawezwali socjalistycznych deputowanych, aby przybyli do rewirów węglanych w celu agitacji, ponieważ górnicy w kilku kopalniach okazują gotowość do podjęcia pracy.

Paryż, 26 września. Z Santos donoszą, że powstańcy utrzymują tam ścisłą blokadę.

Nowy Jork, 26 września. Wedle „N. Y. H.“ potwierdza się wiadomość o ponownym bombardowaniu Rio de Janeiro. Stan Parana podniósł otwarty bunt przeciwko prezydentowi Peixocio.

Paryż, 26 września. Z Buenos Ayres donoszą, że komunikacja telegraficzna wewnątrz kraju została zakazana. Obiega pogłoska, że eskadra przyłączy się do powstańców.

Paryż, 26 września. Wedle doniesienia z Buenos Ayres, generał Pellegrini zajął prowincję Tucuman. Rewolucyjną juntę wzięto do niewoli. Inne prowincje zachowują się spokojnie.

Nowy Jork, 26 września. Podczas bombardowania Rio de Janeiro, poległo wiele osób.

Wiedeń, 26 września. Donoszą z Białogrodem: Proklamacya królewska oznajmia o dzisiejszym wyjeździe króla serbskiego za granicę i na czas nieobecności ustanawia radę ministrów jako władzę rejencyjną. Król udał się Abazii, gdzie spotka się z ojcem swoim, Milanem. Według „Polit. Corresp.“ zamierza król zatrzymać się w Abazii 8 do 10 dni.

Rzym, 25 września. Senator Arme przybył tu dzisiaj. Wedle dzienników uda się on z prezesem ministrów, Giolittim, do Monzy, gdzie złoży przed królem przysięgę jako minister sprawiedliwości.

Waszyngton, 26 września. Senator Steward uczynił zapowiedziany wniosek o postawienie prezydenta Clevelanda w stan oskarżenia i przy tej sposobności uderzał silnie na prezydenta. Podniósł on, że jeśli się gwałceniu praw przez Clevelanda niepołoży zaraz kresu, to dalszemu sponiewieraniu konstytucyi nie już nie przeszkodzi, chyba rewolucya.

Nowy Jork, 26 września. Wedle depeszy z St. Joseph, urzędnicy kolei Kansas-City, St. Joseph and Council-Bluffs Railway dowiedzieli się, że rozbojnicy zamierzają uderzyć na pociąg osobowy. Wskutek tego zarząd kolei wysłał pociąg próżny z 16 policyantami. W pobliżu St. Joseph 6 zamaskowanych rozbojników zatrzymało pociąg; po dłuższej walce 3 zbójców zostało zabitych, 2 pochwycono, a 1 uciekł. Zaden policyant nie odniósł ran.

Szkola bezwyznaniowa a socjalna demokracja,

czyli

jakiemi środkami może katolicki nauczyciel skutecznie zwalczać socjalistyczne i anarchistyczne mrzonki.

M O W A

wypowiedziana na pierwszym zjeździe katol. nauczycieli w Bydgoszczy dnia 23 maja 1893 r. przez

P. Palńskiego nauczyciela.

(Ciąg dalszy.)

3. Jest On nareszcie najzupełniejszym wzorem cnót domowych, które każdy człowiek za własność przyswoić sobie powinien.

Szczególniej podczas Jego ukrytego żywota w Nazarecie uwydatnia się Jego pokora, Jego posłuszeństwo, Jego pracowitość, zadowolenie i skromność w zaciścu Jego.

W interesie wychowania i nauki nie mogą dosyć usilnie polecić głębszego studium życia Jezusowego. Im częściej i wszechstronniej nauczyciel się w nim zagłębi, tym więcej praktycznych stron z niego wydobędzie. W niem bowiem zawarta najwspanialsza i najwznieśliwsza pedagogika, której w słowo ująć nie podobno. Najodpowiedniejszą książką do takiego studium jest „Naśladowanie Chrystusa“ przez Tomasza a Kempisa (t. j. z miasta Kempen w prow. nadreńskiej, zwanego właścicielem Hammerken-Malleolus — urodz. 1380 r., zakonnika reguły św. Augustyna w Agnetenberg pod Zwolle, um. 1471 r.). Jestto obok Pisma świętego najbardziej rozpowszechniona książka, wydana poraz pierwszy około 1474 r.

Chrześcijańskie wychowanie, M. P., możecie li tylko znaleźć w *chrześcijańskiej, tj. wyznaniowej szkole*, której celem, aby w dzieciach położył fundament do tego, co im w przyszłym domowym, obywatelskim i kościelnym życiu koniecznie potrzebne będzie wiedzieć, znać, umieć i być.

Przeważa tu szkoła chrześcijańska czyli wyznaniowa zakładem przygotowawczym do późniejszego życia tak w rodzinie, jak w kościele i państwie; przy tem zaś przygotowaniu nie może przecież tylko chodzić o wiadomości, zdolności, albo samo tylko przyzwyczajanie.

Nauka, ćwiczenie i przyzwyczajanie muszą raczej w takiej zgodności występować, że rozumna wiedza najpotrzebniejszych podstaw przez ćwiczenie i życie dzieci do tych trzech najgłówniejszych urzędów społecznych przyspokojuje.

A to wszystko na mocy chrześcijańskiego wychowania osiągnie we wyznaniowej szkole *chrześcijański nauczyciel* jaknajzupełniej.

Tak, tylko chrześcijański nauczyciel jest tym mężem, do którego tak gmina, jak i państwo i Kościół jedynie zaufanie mieć mogą; on to właśnie na podstawie chrześcijańskiej pedagogiki wychowa pokolenie, które z pewnością podparą ołtarza i tronu będzie.

Nie może atoli żaden człowiek do tyła się wycofać ze świata, aby nie mieć pewnych względów na *gminę*, w której żyje, na *Kościół*, do którego się przynajmniej należy, to tym mniej nauczyciel uczynić może. Jego *myśli i czyny*, jego *życie i działanie* wychodzą poza granicę szkoły, a to dlatego, że piastuje on urząd publiczny i ponieważ ani rodzicom, ani duchownym i świeckim władzom obojętnem to nie będzie, jakie stanowisko w obec nich ten zajmuje, któremu oni swój najdroższy klejnot powierzają.

M. P.! My, jako nauczyciele, stoimy pośród i pomiędzy ludem, który nas w gminie także za członka swego uważa, nam swe dzieci powierza, abyśmy je do tego pojedynczego trybu życia przygotowali, który on sam wie gdzie; ztąd też to lud nauczyciela swego nietylko chce znać, ale także *go i do swoich zaliczać*. Nie żąda on od niego, żeby on był uczonym, znakomitym panem, nie, on tylko od niego chce, żeby on mu był tą osobistością, która mu radą i czynem służyć może, osobistością, która dla niego nie w niedostępnej oddali stoi, tylko taką, do którejby się mógł zbliżyć i choć z uszanowaniem, ale jednak z zaufaniem podnieść i w niej znaleźć podporę.

Przez dzieci, opuszczające szkołę a wstępujące znów w rodzinę, a tem samem bezpośrednio w życie społeczne i kościelną społeczność, stoi nauczyciel z ludem *duchowo i miejscowo* w bezpośredniej łączności, a w taki stosunek — oprócz księdza — nie tak łatwo jaki inny urzędnik przejść może.

Szczupły zakres, w którym się jego całe domowe i publiczne życie przed oczami gminy obraca i obracać musi, wymaga koniecznie, aby się nauczyciel z ludem *zaprzyjaźnił*. Sposobności ku temu bardzo wiele. Zachorowało n. p. któremukolwiek członkowi gminy dziecko i zmudziło z tej przyczyny naukę, cóż tam naturalniejszego nad to, jak że nauczyciel z okazji tej korzystając, sam się do domu rodziców dziecka udaje, aby się osobiście o stanie choroby przekonać, a przytem poznać też rodziców w ich domowym życiu i działaniu.

M. P.! Każdy z nas, który przy takich wyzyciach dom członków swęj gminy poznał, powie: dziecko sobie musi, że niejedno praktyczne doświadczenie dla życia zeń wyniósł.

Szacunek i przywiązanie nauczyciela do gminy, chociaż w niej niejedyn błąd, niejedno nadużycie zachodzić mogą, stawią go nietylko w prawy stosunek do niej, lecz sprawią także przez jego domowe życie, przez jego zewnętrzne występowanie, i przez jego żywy udział o interesach gminy, że będzie nauczycielem wedle serca ludu.

Nietylko nauczyciel, ale i *żona* „jego pobożna i bogobojna niewiasta, *gorliwa katoliczka*, będzie tak w swem domowym życiu, jak we *wychowaniu swych dzieci*, przykładem dla całej gminy, a szacunek, „poważanie i miłość otoczają panią nauczycielową, która się nieraz dobrodziejką wielkich i małych staje.

O, stokroć szczęśliwy jesteś, Kolego, jeżeli Ci Pan Bóg znalazł dozwolił taką towarzyszkę życia.

Ona Twą pociechą w smutku i kłopotcie, ona krzepi Cię męstwem i odwagą w Tych różnorodnych zmartwień, ona Twą podporą wśród atropień życia i stanu, ona gładzi chmury niechęci i troski z Twego czoła, ona ociera łzę z oka Twego, którą Ci niesprawiedliwość i zjadliwość ludzka wycisła!

Czesć tej zacnej pani nauczycielowej, tej ozdoby prawego katolickiego nauczyciela, tej chlubie naszego stanu.

Niestety! Czasy nowoczesne wykoleiły wielu z naszych kolegów z prawej drogi życia i popchnęły go — nieraz gwałtem, pod zagrożeniem utraty miejsc — do przodu i wielu jeszcze innymi sposobami, sposobikami na bezdroża, na których albo marne i niędzne ginie, albo też oplakane życie wiedzie, dając następnie przez to gminie zamiast przykładu — zgorszenie. Spójrzcie w kółko siebie, Koledzy, a niejedną jaskrawą i na wskroś odradzającą dowód na moje wywody znajdziecie. Czy taki nauczyciel będzie mógł zaskarżyć sobie szacunek i poważanie w swej gminie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

Zjazd prezesów Towarzystw Przemysłowych polskich odbędzie się we wtorek dnia 10 go października w hotelu Berlińskim przy alei Wilhelmskiej w Poznaniu. We wieczór poprzedzający dzień zjazdu odbędzie się spotkanie i zapoznanie się przybyłych przewodniczących o godzinie 8 w tymże samym lokalu. We wtorek rano o godzinie 8 odbędzie się na intencję zjazdu msza św. w kościele farym. Pół godziny przed rozpoczęciem obrad zapisać się delegaci w lokalu zjazdu i przedłożyć swe legitymacje. Wstęp na salę obrad mają tylko opatrzeni w legitymacje przewodniczący Towarzystw przemysłowych lub ich zastępcy. O godz. 10 rozpoczyna się obrada zagajeniem i wybraniem przewodniczącego i biura zjazdu. Następnie po odczytaniu porządku obrad referować będą trzej przewodniczący poznańskich Towarzystw przemysłowych przy każdym poszczególnym punkcie i objaśniać przygotowane rezolucje; po każdorazowym krótkim referacie nastąpi dyskusja i głosowanie. Najpóźniej o godz. 1 obrady zostaną przerwane dla odpoczynku i posilenia się. O godz. 2/3 nastąpi dalszy ciąg i zakończenie obrad. Na godzinę 5-tą naznaczony jest wspólny obiad, który ma być zakończeniem zjazdu.

Niżej podpisani upraszają wszystkie Tow. Przemysłowe, aby na posiedzeniach swych wzięły pod rozwagę przesłany im w osobnych odevach program zjazdu i zaopatrzyły swych przewodniczących resp. ich zastępców w legitymacje i instrukcje.

Uprasza się pojedyncze Towarzystwa o łaskawe zachowanie w tajemnicy szczegółów programu, aby przed zjazdem nie wszczęła się niepotrzebna dyskusja w piśmie publicznym.

Ze względu na ważność spraw prosimy jak najusiłniej o liczny udział przewodniczących w obradach zjazdu, te zaś Towarzystwa, które jeszcze odevy osobnej nie odebrały, lub którym dla niepewnego adresu poczta przesyłki doręczyć nie mogła, prosimy jak najrychlej zgłosić się do jednego z niżej podpisanych z podaniem adresu.

Poznań, dnia 26 września 1893 r.

W. Seul, *Ks. Antoni Stychel,*
prezes Tow. Przemysłowego. patron Kat. Tow. Rzemieślników Polskich.
Dr. Drobnik,
prezes Tow. Mł. Przemysłowców.

Odwołanie.

Walne zbranie Kółek rolniczych powiatu mogińskiego zapowiedziane w Trzemesznie na dzień 24 b. m. z powodu przeszkód miejscowych, przeniezione zostało na dzień 1 października godzinie 4-tą po południu. O czem uwiadamić uprzejmie panów prezesów i szan. członków

Patronat.

Składki.

Na kościół w Kotłębiniu:
Książd prob. Andez w parafii słupskiej 81 marek.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa, 27 września.

Doniesienia urzędowe. Król nadał: adwokatomi Borysowi Bernstejnowi przy ces. ros. sądzie apelacyjnym w Odesie król. order kor. czwartej klasy; konstablerowi Michałowi Bennwarth w Kolmarze order ratunkowy na wstędzie.

Dla rolników. Wyrok sądu rzeszy. Kto sprzedaje handlarzowi zboża zepsute zboże, powinien zwrócić uwagę handlarza na to, że to zboże nie jest zdrowe. Gdyby tego sprzedający nie uczynił, w takim razie podpadłby karze za sprzedaż zepsutych artykułów żywności, w myśl § 10 ustępu 2 i § 11 ustawy o artykułach żywności. Tak orzekł III senat karowy sądu rzeszy wyrokiem z dnia 1 czerwca 1893 roku.

Teatr polski w Poznaniu Jutro w czwartek operetka Offenbacha: „Piażka i Smieszek” komedia Stan. Dobrzańskiego: „Złoty cielę” i pierwszy akt opery narodowej Kamieńskiego: „Krakowiacy i Górale.”

W sobotę po raz pierwszy sztuka Sardou: „Thermidor.”

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Schulczewskiego przy Wilhelmskiej plac nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, łozę parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

Wystawa Sztuk pięknych w teatrze polskim jest otwarta co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen. Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

„Dziennik Poznański” upraszamy, aby nam nie

wyrządzał krzywdy literackiej, i aby wyjmując z pisma naszego artykuły oryginalne, zechciał przytoczyć „Kuryera Pozn.” jako źródło, którym się posługuje. W wczorajszym numerze „Dziennika Pozn.” są dosłownie z „Kuryera Pozn.” wyjęte n. p. korespondencja z Bydgoskiego i proces w Babowie. Ani słówkiem przy tym „Dziennik Poznański” nie zaznacza, że to wzięt z pisma naszego.

My, jeśli co wyjmieni z „Dziennika Pozn.” to go jako źródło przytoczamy, chyba, że jest to coś takiego, co było także w innych gazetach.

Pod nagłówkiem: „Przewinięcie a wymiar kary”, tak pisze „Dziennik Pozn.”:

„Ponieważ dyrektora śpiwu w katedrze ks. dr. Surzyskiego późno doszła wiadomość, iż w zeszyły piątek, miał ks. Arcypasterz celebrować msz. św., podczas której miał śpiewać chór, w którego skład wchodził także kilkunastu chłopców szkolnych, nie mógł na czas wyjechać dla nich zwolnienia na 2 godziny od nauki. Zacytowawszy ich w powyższym celu, udzielił im jednakoże piśmiennego poświadczenia, z jakiego powodu klasę zwundzili.

Uniewinnienia tego za zrudę, popelnioną zresztą z wiedzy i wolą rodziców, nie akceptował jednakże pan Witte, nauczyciel szkoły obywatelskiej a ordynaryusz kl. II, lecz uważał za słowne wymierzyć dwom uczniom, z których jeden nazywa się Cegieli, następującą karę: 1) wpisał im nagane, 2) dał 5 uderzeń trzcina, 3) skazał na 2 godziny aresztu, a nadto 4) zagroził, że rodzice zapłacą po marce kary szkolnej i 5) że w świadectwa szkolne im ów fakt zaudy wpisać.

Pozwolił sobie zapytać, jak w szkole obywatelskiej większe przewinięcia uczniom karzą? — Spodziewamy się, że władze szkolne, a w pierwszej linii pan Witte i rektor tejże szkoły, pan Franke, nie omiąszyć tej sprawy wyjaśnić. Nam zdaje się ten wymiar kary nieprawdopodobnym.

Na przymusowe wychowanie do prowincjonalnego zakładu wychowawczego w Szubinie wywieziono ucznia szkoły tutejszej przy placu Sapięzińskim, Józefa Stachowiaka. „Dziennik Pozn.” zapytuje, kto ozuwa nad tem, aby umieszczone w tym zakładzie sieroty polskie zachowały swój język ojczysty i nie zapomniały piędzira polskiego. — My pragnielibyśmy nadto wiedzieć, kto opiekuje się tam katolickimi sierotami pod względem ich wychowania w wierze katolickiej?

Stan wody w Warole w Poznaniu dnia 26 września rano 0,34 m., w południe 0,36 m. Dnia 27 września rano 0,38 m.

Kurs w nauce podkuwania koni rozpocznie się tu 30 października r. b. w kuźni p. Spillera.

Pozar zniszczył wczoraj wieczorem w Minikowie stodołę i dwa chlewy. Tutejsza straż pożarna wysłała tam sikawkę.

Egzamin komiarnarzy z całego obwodu jest wyznaczony na dzień 25 listopada r. b. Cztery tygodnie przed tem trzeba nadesłać wnioski o przypiszenie do egzaminu na rece radcy budowniczego, p. Annaecka, w Poznaniu.

Loteryja. Ciągnięcie 4 klasy 189 pruskich loteryj pruskiej rozpocznie się 18 paźd. a potrawa do 9 listopada. Losy do tej klasy trzeba odnowić najpóźniej do dnia 14 października do godziny 6 wieczorem.

Królem zwinnym w tutejszem Braetwie Strzeleckim został w r. b. budowniczy p. Skalski; budowniczy p. Stęszewski dał strzał zupełnie równy z strzałem p. Skalskiego, ponieważ jednak p. Skalski przed p. Stęszewskim strzelił, więc w myśl ustaw Braetwa p. Skalskiemu gośność króla zwinnego przyznano, a p. Stęszewski został pierwszym rycerzem. Drugim rycerzem jest p. Jander, ślusarz.

Piszą nam z miasta:

„Oglądaliśmy u zegarmistrza H. Günthera przy ulicy Wiktoryi nr. 9 ciekawy zegarek miedziany pozłacany. Tarcza cyfrowa otoczona nasładowaniem dyamentami, odwrotna strona ozdobiona emalia. W środku zaś napis:

A mon ami le Colonel
Niegolewski
Cette montre n'est pas d'or
mais mon amitié est d'or
Napoleon E. M. P.

Znany pułkownik Niegolewski w służbie francuskiej nigdy pułkownikiem nie był, cesarz go tak tytułował nie mógł; dopiero w roku trzydziestym pierwszym został nominowanym, gdy mu dano pułk ułanów sandomirskich. Później był regimentarzem w krakowskim województwie. Choć zwyczajem polskim towarzyskim podpułkowników pułkownikami tytułują, to w francuzkim mówi się i pisze Lisutenant-Colonel.

Zegarmistrz utrzymuje, że ten zegarek ma z Pesztu. Ciekawym byłoby dowiedzieć się, z jakąd się ten zegarek wzięt. Napoleon powinien był także ofiarować ekwiwalent za fałszywość dyamentów.

Złodzieje wlamali się wczoraj nocy do biura lazaretu przy ulicy Szkolnej i skradli nieco pieniędzy. Weszli oni oknem, wytoczywszy szybę. Następnie wkradli się do szpitalu naprzeciwko tego lazaretu, gdzie się wódki napili.

Policjanci rewidują sienie, czy są wieczorami dostatecznie oświetlone. Przy takiej rewizji sponiewierano policjanta na Sródce. Napastnika aresztowano.

Trzemeszno, 26 września. Tutejszą aptekę kupił od p. Tomaszewskiego p. Dzierżewski, który uzyskał konsens na prowadzenie tej apteki.

Nakto, 26 września. Sprzęty kościelne, skradzione przed niejakim czasem w tutejszym kościele, znalaziono w sąsiednim lesie pod sosną zakopane.

Donoszą nam z prowincyi: W Górkach Zagajnych w powiecie szubińskim pomiędzy Kępnia a Żninem pracują od pewnego czasu plugi parowe, które i w sąsiedztwie mają dalej pracować. Jest sposobność przekonania się o skuteczności tych plugów.

„Każdego pługiwychodzi spis posad, które otrzymał mogą wystąpić żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnej (Civilversorgungsschein). Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urządzie meldunkowym w bramie Królewskiej.”

Z Krainy pisał do „Gaz. Tor.”: „Pan szambelan dr. Komierowski sprzedał 128 mórg lasu w Komierowie za 121,500 m. Widać, że i u nas są jeszcze lasy i ludzie majątni, którzy takie lasy mają. Pieniędzy tych chce p. K. podobno użyć na dokupienie sąsiedniego majątku, który dawniej był w ręku jego przodków i takim sposobem zaostrąglić i powiększyć Komienio, dziedziczną siedzibę swego rodu. Wpłynię to dodatnio na poczucie narodowe ludu tutejszego.”

Hojny zapis. P. Izabela Skiwska w Warszawie, wdowa po s. Leonie Skiwskim, wydawcy „Tygodnika Młod.” i „Przyjaciela Dzieci”, jak donosi „Kuryer Warszawski”, ofiarowała aktem rejentalnym na rzecz kolonii letnich sumę 12,000 rubli.

Pamiątki po Sobieskim w Wiedniu. Jak donosi

pol ska „Gazeta Wiedeńska” ma być w najbliższej przyszłości utworzony stały komitet, którego celem jest wyszukiwanie, zbieranie i piecza nad pamiątkami po królu Janie III w Wiedniu się znajdującymi. Komitet będzie złożony z członków niemieckiej narodowości z wyjątkiem jednego, rodaka naszego, p. nadarcy Piusa Twardowskiego, zaszczytnego znanego prezesa obchodu jubileuszowego na cześć króla Sobieskiego w Wiedniu.

Cholera w Berlinie jeszcze nie ustała. W Moabicie było wczoraj troje osób chorych na cholere, z tych jedna umarła.

Hamburg, 26 września. W czasie ostatniej doby zach. 5 os. na cholere, z tych 1 um. — W Altonie zachorowała 1 os.

W Otensien pod Hamburgiem zach. wczoraj, w wtorek 1 os. na cholere.

Wiednia, 26 września. W Peszcie zach. w ostatnich dniach 43 os., um. 33. W Peszcie zach. w ostatniej dobie 7 os., nikt nie umarł.

Teheran, 26 września. W ostatnich dwóch tygodniach um. wiele ludzi nad brzegiem zatoki Perskiej. Wsie na drodze do Buszgera popuśczeni mieszkańcy.

Amerykańska reklama. Pewien biedak nie mający żadnych środków utrzymania, a który pozucił dobre stanowisko w Europie, opisuje następującą przygodę. W największej będąc biedzie dowiaduje się od mego ziomka, że jeżeli sobie chce zarobić 2 dolary, to mam się udać do Wilkina, najznacześniego kapelusznika w Nowym Jorku i powiedzieć mu tylko, że chciałem także chętnie zarobić 2 dolary. Udałem się więc pod wskazanym adresem i ujrzałem przed oknem wystawnym wielkie tłumy ludzi. Następnie spostrzegłem, że pomiędzy wystawioną setką kapeluszy, które były zaopatrzone w oznaczenie ceny, 2 spojczywały na prawdziwych głowach ludzkich, które wystawały z dwóch otworów w podłodze wystawy. Za głową z prawej strony był umieszczony napis: *Willkina kapelusze z wentylacją.* Największy komfort. Upały wcale nie dokuczają. Właściciel takiego kapelusza ujrzyjnia sobie życie. Głowa ta, jest ładna, wszelkie więc oszukania jest wykluczone. Tu jest jedyne miejsce sprzedaży Wilkina kapeluszy z wentylacją, które są największym dobrodziejstwem dla ludzkości. Za głową po lewej stronie był następujący napis: *Zwyczajny kapelusze piśniowy.* Prosimy uważać jak niezaszezliwiec ubraný w ten kapelusze cierpi od gorącej, Biedaczysko! On śmierci wyczekuje z upragnieniem. Zwyczajny kapelusze piśniowy bez wentylacji jest też tylko szatańskim wymysłem. Właściciel takiego kapelusza bez wentylacji sam sobie grób własny kopie.

Przeczytawszy obydwa napisy wszedłem do handlu mówiąc, że chciałem chętnie zarobić 2 dolary. Przyjeżto mnie bardzo grzecznie, a nmywszy mnie i ufryzowawszy, zaprowadzono mnie wraz z innym młodzieńcem pod okno wystawne, gdzie każdego z nas przypięto na krzeselku, potem podsrubowano do góry, a w kilka minut było można nas oglądać w oknie wystawnym ko wielkiej uciechy gapiów ulicznych. Następnie wsadzono każdą na głowę kapelusze. Przewycieższy pierwsze ambarasujące uczucie, było mi bardzo dobrze. Z otworów posadki, obok mej głowy, wiało przjęjne, chłodne powietrze, tak że się czulem z czasem zupełnie swobodnym i obejmującem się ukradkiem za moim towarzyszem. — Towarzysz mój zdawał się już odevzać skutki noszenia kapelusza bez wentylacji. Rysy jego były zmienione, a wielkie krople potu wystąpiły mu na twarz. Czas wolno nchodził. Jedną z otych trzech godzin, które byliśmy zobowiązani wysiedzieć w oknie, minęła. Obejrzałem się powtórnie za moim towarzyszem, teraz już biedak stękał okrutnie a błądy był jak ściana. Po chwili wybiło półn na zegarze, połowa czasu minęła. Wtem usłyszałem za sobą kroki, zdjęto mi z głowy kapelusze z wentylacją i wsadzono inny. Równocześnie zmieniono napisy. Potem ów chłodny przewiew zmienił się na ciepły. Krzesło, na którym siedziałem, stawało się ciepłym, a nawet gorącym. Teraz dopiero zrozumiałem szatański plan Wilkina — zużołem tortury. Półtorę godziną byłem wystawiony na działanie pary, aby publiczność gapiąca się przed oknem przekonać o kłamanych zaletach kapelusza z wentylacją.

Po takiej męczarni opuściłem dom ten więcęj martwy jak żywy z okropnem przekleństwem na ustach.

Produkoya piwa w Europie przedstawia się w poważnej liczbie 138 milionów hektolitrów. Produkują:

Niemcy	47,802,939 hektol.
Anglia	38,852,991 "
Austria	13,728,431 "
Francya	10,000,000 "
Belgia	10,000,000 "
Rosya	2,928,513 "
Dania	2,186,000 "
Norwegia	1,712,445 "
Szwajcarya	1,186,423 "
Hiszpania	1,025,000 "
Turecyja	140,000 "
Włochy	137,715 "
Rosya	100,000 "
Luksemburg	93,254 "
Serbia	93,000 "

Także dobroczyńca. Na wezwanie magistratu w Czerniowcach nadeszła z różnych stron dla podwozian bukowińskich różne ofiary tak w pieniądzech, jak i w odzieży. Między innymi jakiś dobroczyńca nadesłał pakiet, w którym znajdowały się: stary zużyty cylinder, dwie pary balowych rękawiczek, biały krawat i frak, lecz w stanie zupełnego zużycia. Co prawda, to nieosobliwy żart.

Najstarsza etykieta. W Kartaginie znaleziono amforę z czasów rzymskich, zaopatrzoną napisem i datą z r. 21 przed Chrystusem. W amforze było wino miosopotamskie, wymieniony nawet kupiec, z którego piwnie napój pochodził. Nazywał się on Afrianus Silivus. Tylko wino w naczyniu już nie było. Wyszło ono w ciągu wieków lub też zostało wypite. Bądź co bądź jest to najstarsza na świecie etykieta na butelece.

Mowa zwierząt domowych. Podczas gdy prof. Garnier bada mowę małp, inny uczoney Amerykanin, B. Palmer z Kolumbii (Ohio) czyni studia nad językiem zwierząt domowych. Pies, wedle jego spostrzeżeń, potrafi mówić nie tylko oczyma; całe zdania wyraża on ogonem. Konie poruszenia wypowiedzi swę zyczenia. Nierogaczna, drób mają swój słownik, w którym znajdują się dźwięki lub też odpowiadające mowie naszej ruchy dla wyrażenia wszystkiego, co im potrzeba.

Dzikie zwierzęta w Indyach. Jeneralny komisaryat środkowych prowincyi Indyi, ogłosił w tych dniach sprawozdanie o zabitych w ciągu roku 1892 dzikich zwierzętach. Wylącznie tylko w objętych sprawozdaniem okręgach wylapiono ustanowione premie za zabicie 274 tygrysów, 442 pantery, 135 niedźwiedzi i 85 wilków. W ciągu ostatnich lat czterech ubito przeszło 1000 tygrysów, 2000 panter, 500 wilków i przeszło 300 nie-

dzwidzi. W ubiegłym roku dzikie zwierzęta rozszarpały 317 osób, nadto zaś 1000 z górą osób zmarło wskutek uszkodzeń wozów. Szakoy, jakie dzikie zwierzęta zrządzają corocznie w stadach koni, bydła i owiec, nie dadzą się nawet obliczyć.

Niezwykły wyrok wydał sędzia Krekel w sądzie okręgowym w Missouri. Podszany, oskarżony o lekkie przestępstwo, był analfabeta, sędzia przeto skazał go na areszt dożyty, dopóki nie nauczy się czytać i pisać od łanego więźnia, którego mu przeznaczył za towarzysza. Już po trzech tygodniach obaj aresztanci wypuszczeni zostali z więzienia, albowiem wywiązał się z zadania ku zupełnemu zadowoleniu sędziego.

Nowa sztuczka rzezimieszków wyszła w tych dniach na jaw w Paryżu. Mianowicie patrol policyjny, odbywający przechadzkę po ulicach w dniu 2 b. m., zobaczył około 10 godziny po północy na bulwarze Sewastopolskim czterech mężczyzn, z których jeden zaopatrzone był w dużą wędkę. Ponieważ czwórka z ową wędką wydała się policyantom nieco podejrzana, mieli ją więc w oku. Jakoż po skręceniu w jedną z bocznych ulic i obejmując całego kwadratu domów, czwórka z wędką, sądząc, iż nie jest śłodzona, wydoszła się znów na bulwar Seawastopolski i zatrzymała przed domem nr. 80, w którym znajdował się duży magazyn z obuwiami. Szybka wystawowa niebawem została rzezimieszki wysadzona i jęgodomek z wędką zanurzył ją we wnętrzu sklepu, wyciągając po chwili piękny lakierowany trzewik. Za nim znalazł się niebawem na ulicy drugi „od pary”, dalej para damskich trzewików, para kamaszków, pantofelków itd. Zdaniami obserwujących te scenę policyantów, „rybacy” operowali tak rzezimieszki, iż każde zarzucenie wędki przynosiło plon jakiś, a nadto nigdy nie chybiło co do właściwej pary. Naturalnie, gdy już złoścynicy zamierzali dzielić się zdobytym łupem, policya wypadała z szatański i ujęła wszystkich na gorącym uczynku. Wilocześnie zaś tak dalece nie spodzielali się „rybacy” tego najsicia, iż zmiesznie nie pomysleli nawet o ucieczce i nie stawili żadnego oporu. Główny „rybak”, ten, który wędkę zapuszczał, skazany został na dwa lata więzienia, trzej jego towarzysze na 15, 13 i 6 miesięcy aresztu. Podczas opowiadania świadków policyjnych o tym „polowiu”, cały trybunał zanosił się od śmiechu.

Ludożerstwo. „Moniteur Universel” drukuje dziennik podróży mgra Angouard, wikaryusza apostołskiegó Ubanggih. W urzykaciu tych znajdujemy opisy potwornego ludożerstwa. Zdarzało się nieraz — opowiada monsignor — iż Bandzosi rabowali nam bydło, lecz natchciwisi są wogóle na mięso ludzkie. Przed kilku miesiącami napadli oni na szyldwacha, strzegącego obozu; zarzegli go, wypruili mu wnętrzosie, aby ulżyć sobie ciężaru i unosząc łup, uciekli. Dopiero nazajutrz spostrzeżono ślady tego nieludzkiego czynu. Zarządca prowincyi ujął i wysłał do więzienia w Brazzaville dowódców wiosek, których mieszkańcy dopuścili się tego okrucieństwa, oznajmiając, iż rozkazał dawać ognia do murzynów, którzyby podchodzili od strony lasu lub nocowali nad brzegiem jeziora. Rozkaz ten wykonywano jest ściśle, nie przeszkadza to jednak krajowcom używać wszelkich sposobów dla zaopatrzenia się w ludzkie mięso. — Bandzosi, — wedle twierdzenia wszystkich podrózników, — są najbardziej krwiożerczymi kaniibalami Afryki środkowej. Dla zaspokojenia okrutnych swych instyktów nie cofają się przed niczem: gotowi zabić przyjaciela, ojca, jeśli go spotkają bezbronnym. Ostatnimi czasy pewien kupiec holenderski zatonął wraz z 700 kilogramami kości słoniowej. Bandzesi odnaleźli ciało jego po kilku dniach i zjedli je żarłocznie, choć się już rozkładalo. Dr. van Campenhaut, którego widzieliśmy na stacy belgijskiej Zonga, wracającego z wyprawy słynnego van Kerkhova, zamordowanego w sierpniu, opowiadał nam o strasznych wypadkach ludożerstwa w wyższym Ubanggih. Pewnego wieczora podoficer został wysłany z 60 ludźmi dobrze uzbrojonymi na poszukiwanie wody do picia dla obozu. Patrol nie wrócił, gdyż wszyscy zostali zabit i pożarci w ciągu nocy przez ludożerców, którzy napadli na nich znienaeka.

Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 28 września św. Wacława kr. i m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 58. Zachód o godzinie 5 minut 42.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Pobył ks. Arcybiskupa w Sielcu i Jutrosinie.

Jutrosin, 25 września.

Radosną nowinę ogłosił nam od ołtarza sumista odpustowy w niedziele dnia 17 b. m. W czasie nabożeństwa bowiem nadeszła do J. O. księcia Zdzisława Czartoryskiego w Sielcu wiadomość, której tenże jeszcze przez sumistę po mszy św. mógł liczenie zebrany tłumem udzielić, że Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup przybędzie w sobotę następną w odwiedziny do Sielca, a następnie niedzieli odwiedzi Jutrosin i msz. św. w kościele odprawia.

Radosć zapanowała w parafii i okolicy, że Dostojnik Kościoła, który w krótkim czasie miłość i przywiązanie ludu zjednał sobie umiał, da się temu ludowi osobliwie poznać, zbliży się do niego jako ojciec do dzieci, jako pasterz do owieczek. To też pragnęły te dzieci Ojca swego, te owieczki Pasterza swego godnie, uroczycie, a serdecznie przyjąć.

W tym celu zawiązał się natychmiast komitet z osób kilkunastu z panem dr. Grygiewiczem na czele, który uroczystem przyjęciem Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa się zajął.

Najprzewiel. ks. Arcypasterz, uroczycie przyjmowany w podróży w Krotoszynie i Kobylinie, przybył do Sielca w sobotę 23 b. m. około godziny 8 wieczorem. Nasz zacny i czegidny książe Z. Czartoryski nie szczędził zabiegów ze swęj strony, by Księcia Kościoła godnie przyjął i pobył jego w domu swém przyjemnie. Cześć drogi prowadzącej z Kobylina do Sielca, na terytorjum sieleckiem zamienila się staraniem jego w drogę tryumfalną. Widzieć tam było można kilkanaście bram, przystrojonych w stosowne napisy, tysiące światel i światelek, lamp, lamponów, chorągwie, emblematu arcybiskupie i książece, transparenta — a wszystko to urządzone ze znanyim gustem księcia Z. Czartoryskiego.

Około godz. 8 wieczorem, gdy spodziewać się można było przybycia Wysokiego Gościa, cała droga zająta była niezliczonym mnóstwem ognia, pochodni, beczek smażących napelnionych, tak, iż daleko i szeroko można było choćby i śpilkę zgubioną znaleźć. Ks. Arcypasterz nadjechał w towarzystwie ks. kanonika Kwiatkowskiego, p. szambelana Cegielskiego, kapelana ks. Strykowskiego, w karecie

Dodatki